Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 49 WARSZAWA, DNIA 8 GRUDNIA 1929 r. ROK XVI.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

W DĄŻENIU DO TĘŻYZNY.



Zawodnicy Okręgu Piotrkowskiego w biegu sztafetowym.

O RZEMIOSŁO NA WSI.

Wieś polska jest rozległa i różna w swej budowie. Gdybyśmy przeszli od zachodnich granic naszego państwa do wschodnich — to przekonamy się, że znajdują się na obszarze Polski wioski bogate i biedne. Rozpiętość stanu posiadania wśród chłopów zamyka się w granicach od 1/4 do około 30 ha.

Przyjrzyjmy się teraz, jakim dziedzinom pracy i zainteresowań tej wsi służy „Siew". Oto stronice jego pełne są artykułów o treści kulturalno-oświatowej, z dziedziny wychowania obywatelskiego, rolniczego. A przecież na tem się nie kończy życie wsi. Zresztą w mojem wyobrażeniu „Siew" zawiera artykuły, które są zobrazowaniem pewnej jednostronności w działalności całego Związku. Dotyczy ona w największym stopniu gospodarstw samowystarczalnych średniego i większego typu nie obejmuje zaś gospodarstw, które nie pomieszczą nadmiaru rąk pracy.

Zapytajmy siebie, jaką drogę wskazujemy tym synom chłopskim, dla których ziemi nie starczy? Gdzie są ci urodzeni wśród pól i łąk artyści, co to kozikiem, przy pasaniu bydła i gęsi wycinają śliczne kapliczki przydrożne, albo lepią z gliny cudowne figurki, a gdzie są ci malcy kołodzieje rymarze i domorośli ślusarze-mechanicy?

Przeogromny ich zastęp stopniowo ginie, dusi się, a w najlepszym razie jednostki wędrują do miasta, gdzie żyją w warunkach niesłychanie ciężkich, podlegając najgorszym wpływom mętów wielkomiejskich, gdzie dusza ich zatraca stopniowo pierwiastki wsi.

Czy dość mocno przeciwdziałaliśmy temu?

Trzeba przyznać, że nie.

Jednak zło da się naprawić, trzeba jeno na tę dziedzinę zwrócić uwagę i pomyśleć o losie biedoty chłopskiej.

Zakładamy uniwersytety ludowe, nakłaniamy młodzież do wstępowania do szkół rolniczych, kształtujemy duszę wsi, ale umiejmy też zapobiec warunkom, które załamać potrafią najlepsze zasady i charaktery. Mowa tu o nędzy, która często prowadzi do występków.

Pomyślmy więc o planowem informowaniu szerokiego ogółu koleżanek i kolegów o szkołach zawodowych i artystycznych przemysłu drzewnego, o szkołach tkackich, kroju i szycia.

Związek winien gromkim głosem przedstawiać czynnikom miarodajnym konieczność fundowania **szkół rzemieślniczych** w ośrodkach wiejskich, które przygarną w swe mury chłopców czy dziewczęta po ukończeniu 7 oddziałów szkoły powszechnej. Ktoś zapyta, co będą robić na wsi ci rzemieślnicy? Oczywiście pójdą do miasta, ale nie jako bezwolni terminatorzy, jeno ludzie obeznani z fachem, w ten sposób z ginących na bruku miejskim chłopów stworzymy mieszczan, zbliżonych krwią i pochodzeniem ze wsią.

Wniknięcie w istotę poruszonego zagadnienia niewątpliwie umocni nas w przeświadczeniu, że na tym odcinku frontu szerzenia kultury należy postawić straż, która zdecydowanie zabrałaby się do pracy, śmiało niwecząc wszelkie przeszkody.

Zadanie trudne, ale niecierpiące zwłoki.

Czy wywody moje są słuszne i życiowe— wskaże publiczna dyskusja, która z pewnością na tle mojego artykułu wyłoni się.

M. Biegaj.

W artykuje swoim porusza kol. Biegaj bardzo ważną sprawę **rzemiosła na wsi,** która w dotychczasowej działalności organizacyj Młodej Wsi, albo nie była dostatecznie doceniana, albo pomijana była całkowitem milczeniem.

Na terenie naszego Związku organizowane były kursy kroju i szycia, które cieszyły się wśród koleżanek dość dużem powodzeniem, jednak silnie odczuwany brak funduszów nie pozwolił na planowe przepracowanie zagadnienia rzemiosła. Do braku pieniędzy dołączył się zresztą brak odpowiednich sił fachowych.

Nie godzimy się w całości z wywodami kol. Biegaja, jednak pogląd swój na sprawy rzemiosła na wsi wyrazimy dopiero po dyskusji, która niewątpliwie na łamach „Siewu" znajdzie mjejsce.

Wzywamy więc koleżanki i kolegów do zabierania głosu w tej ważnej sprawie.

(Red.).

Koleżanki i Koledzy! Zapisujcie się na kurs oświatowy czternastodniowy, organizowany przez Związek w Warszawie w styczniu roku przyszłego. Zapisy należy zgłaszać bezpośrednio do Centrali, bądź do Wojewódzkich Związków.

Termin zapisu kończy się z dniem 17 grudnia.

NASZE CELE.

c. d.

Praca dla przyszłości.

Do największych nieszczęść w Polsce zaliczyćby trzeba było poniżającą dumę narodową, biorącą swój początek z czasów niewoli — niewiarę we własne siły zniechęcenie i bierność—godzenie się ze złem.

Machanie ręką i „at, jakosik tam będzie“ — jest tym ciągle wzajem wymierzanym sobie policzkiem, jest tem ciągłem przejawianiem słabizny ducha, uległością poddańczą, nakazującą trwać w najgorszem bez odruchu buntu.

Te hańbiące wolnego obywatela pamiątki niewoli wyplenić musimy z całą bezwzględnością, tak by w pokoleniu obecnem nic już z nich nie pozostało. By chłop polski—wolny obywatel z dumą wyznawał swe imię i hardo patrzył wokoło. By przed każdem zadaniem, czy pracą, ważąc jak gdyby swe siły, zawsze znajdował je niewyczerpane, niezmożone.

To nastąpić może. Trzeba tylko poczuć dostojeństwo pracy rolnika. Trzeba tylko zrozumieć, że nie jest się gorszym obywatelem, nie mając wykształcenia, ale pracowicie chodząc za pługiem po ojczystym zagonie, że należyte wykonywanie obowiązków obywatelskich daje nam równe z innymi prawa, trzeba tylko wziąć na swe barki wszystkie uprawnienia i wszystkie obowiązki obywatelskie. Biorąc obowiązki—trzeba się wzmóc na siłach.

Musimy dla przyszłości Polski wypracować nowy typ obywatela—silnego poczuciem siły wypróbowanej. Pozbyć się niewiary.

Przeobrażając typ obywatela—przeobrazimy wygląd polskiej wsi. Urzeczywistniać będziemy w życiu wizje Żeromskiego o szklanych domach.

To będzie wielką pracą dla przyszłości.

My przeminiemy.

Jednostka jest cząstką społeczeństwa, narodu, który ciągle trwa. Życie jednostki jest niejako jednem nieprzerwanem ogniwem w łańcuchu pochodu już nietylko narodu ale i ludzkości.

Jakiemże powinno być to życie jednostki-człowieka? Czy pasożytnicze, korzystające z dobrodziejstw, nagromadzonych wysiłkiem pokoleń, czy twórcze, spłacające dług i wznoszące własny dorobek do bogactwa ogólnoludzkiego?

Odpowiedź może być jedna. Mamy w nieprzerwanym pochodzie ludzkości ku lepszym formom bytu wznosić własny dorobek. Mamy przetwarzać odziedziczoną doskonałość na modłę jeszcze doskonalszą. I przy tem wszystkiem pamiętać musimy o tem, że należy to czynić w sposób godny — składać daninę pracy, jak w czas walki składa się daninę krwi, nie żywiąc do nikogo pretensji, nie pragnąc znikąd podzięki i uznania. Toć najwyższą nagrodą, jaką można osiągnąć, jest świadomość spełnienia swego obowiązku.

K. Grochowski.

INSTYTUT MŁODEJ WSI.

Ludzie są po większej części lepsi od swoich czynów.

Foerster „Wychowanie człowieka“.

ETYKA.

Wbrew dotychczasowym przyzwyczajeniom — wysuwamy na czoło całego szeregu niezmiernie ważnych zagadnień, dotyczących Młodej Wsi—przedewszystkiem sprawę Etyki życia.

Sądzimy, że we wszystkich pracach obowiązuje szczerość, serdeczność i bezpośredniość. We wszystkich więc rzeczach będziemy zabierać głos i mówili z całą otwartością, jak czujemy i myślimy.

Człowiek tak zwany „wykształcony” i „niewykształcony“ — te same posiada właściwości, te same wartości naturalne. Jedna jest tylko różnica: człowiek wykształcony wprowadza w czyn wszystkie swe siły duchowe i fizyczne w młodzieńczym wieku swego życia. Zaś druga kategorja—niewykształceni pozostają w zaniedbaniu, żyć zaczynają w późniejszym okresie, albo i wcale nie żyją.

Młodzież wiejska pragnie należeć do pierwszej grupy. Pragnie wyprowadzić na bój o przyszłą Polskę, wszystkie swe najlepsze wartości ducha i czynu. Posiada ona naturalny, wrodzony zmysł etyczny, odróżniający dobro, piękno i prawdę od zła, brzydoty i kłamstwa. Zmysł ten nieomylnie prowadzić nas będzie wśród wszystkich przejawów życia ku jaśniejszej przyszłości.

Narazie jednak nie chodzi nam o reformy zewnętrzne, dotyczące warunków naszego bytowania, ale o **reformę wewnętrzną**, o odnalezienie w sobie człowieka.

Nie lekceważymy podstaw materjalnych, nie pomijamy zagadnień gospodarczych, nie mamy zamiaru przejść do porządku dziennego nad cywilizacją współczesną, której jesteśmy jak cała młoda wieś składową częścią, związaną wszelkiemi nićmi naszego istnienia.

Doceniamy cały ogrom tych reform, które przeprowadzić będziemy musieli.

Czujemy jednak, że w całej dzisiejszej cywilizacji z błogosławionym aparatem radjowym, pożytecznym telegrafem i telefonem, nadzwyczajnym rozwojem komunikacji automobilowej i lotniczej, że w dzisiejszem zmechanizowanem życiu człowiek zatraca swoją istotę, swoją myśl przewodnią. Staje się niewolnikiem własnej, wytworzonej przez siebie cywilizacji, jest jej biernem narzędziem, zamiast być myślą twórczą, ożywiającą i prowadzącą rozwój form i treści życia ludzkiego ku doskonałości. Wysuwamy więc na pierwszy plan to co ma przez te reformy przepływać i nadawać im piętno wyższe, idealniejsze—Ducha reform—Etykę.

Śmiemy twierdzić, że bez etyki — prądu wszelkie reformy ustrojowe, gospodarcze, społeczne, czy polityczne—będą jeno budowaniem na piasku. Ubóstwo i pustka współczesnego życia ostrzegają nas i wskazują nam inne drogi rozwoju.

Nie możemy tak żyć, jak dotychczas, z dnia na dzień, bezześrodkowania prawd etycznych i praw życiowych.

Oczywiście niemożliwą jest rzeczą w niniejszym artykule odtworzyć choć w części ogrom poruszonych zagadnień. Zaś suche wyliczenie uporządkowanych według paragrafów zasad etyczno wychowawczych i podanie do wiadomości publicznej nie miałoby ani sensu ani wartości praktycznych.

Instytutowi Młodej Wsi, jako szkole życia, nie o te rzeczy idzie, ale o wychowanie przez naukę, przez samokształcenie, przez oddziaływanie na środowiska społeczne samodzielnych, twórczych, etycznie wykształconych pionierów kultury i postępu na wsi.

Fałszywym poglądem, powtarzanym niestety tak często jest popularne powiedzenie, że „życie wychowuje człowieka najlepiej".

Jeśli tak istotnie jest, to nie mielibyśmy złych ludzi, a na świecie panowałaby dziś szczęśliwość powszechna.

Widocznie jednak tak nie jest.

Większość ludzi **nie umie patrzeć** na zjawiska otaczającego życia, na stosunki ludzkie

Szerzy się nieufność jednych do drugich, zawiść i podejrzliwość — a to wszystko tylko przez nieumiejętność patrzenia na świat i życie.

Instytut Młodej Wsi postawił sobie za cel stworzenie w ruchu młodzieży wiejskiej **wiadomości o życiu albo nauki o życiu,** to jest tłumaczyć wszelkie zjawiska życiowe w ich dalszym lub bliższym związku przyczy-

NA WODACH.

I.

Karoi zanurzył w wodzie ścierkę, do góry ją podniósł, z góry na żelazną balustradę pancernika zarzucił i jął szorować szybko w tę i z powrotem, w tę i z powrotem. Trza było one grube balachy stali wyczyścić, by się błyszczały, w słońcu srebrem mieniły... Po cóż

— Niemcy, wojna, rozkaz! Musisz, bracie, choćbyś niewiem co dał za chwilę spokoju! Tak chcą tamte wrogi i koniec! Ani słowa! A nie?

To na to rada jest na cię, polski chłopcze!—Jaka? Lepiej by się nie dowiadywać.

Spojrzał na morze: było błękitne, dale szerokachną obręczą zaległa mgła. Statek ciął wody, sprawnie bryły fal odrzucał, zostawiając je na bokach het, het...

— Ho, ho — musi być mocny pościg — pomyślał, obracając się w tył, gdzie wodne zwały obwarły tył pokładu tak, że tylko było słychać bełkot w ciągłych rozpryskach ciężkich, słonych kropel, co to w zalewie pian, białych grzebieni wychlustów kropiły twarz, do cna od wiatru i słońca ogorzałą.

Ręce same stanęły na którymś przegubie, a oczy zapatrzone w szerzawę morskiej pogody objęły tylachny świat—rozległy, błękitny!

— Karol! — wstrząsnął nim głos z tyłu. Wiedział czyj. Wyczuł, jak go tam z tyłu podpatrzyły one oczy bosmana*) Franka Kranza.

Obejrzał się. Z pod pancernego skrywu, z pod samych luf armat biegł ów wrzask obrzydliwy. Ścierkę na balustradzie położył, a tu akurat z przeciwka wychodził tęgi, o szerokich barach marynarz. Twarz miał czerwoną, o wielu bliznach, niechybnych znakach „spokojnej" natury, gębę od złości rozdziawioną i policzki obwisłe, jakby obrzękłe. W jednej ręce trzymał blok i ołówek, drugą roztopirzywszy — szerokie koła w groźbie zataczał.

Karol w pewnym momencie ujrzał nad sobą żyłami porznięte pięści, co pod nos pod-

*) Bosman—sierżant w marynarce.

czynowym, w ich istocie. A jak we wszystkich poczynaniach tak i w tych zaczynamy od wiecznych źródeł żywych prawd etycznych: od miłości, od skromności do przezwyciężenia siebie".

A gwiazdą przewodnią będzie myśl:

Jeśli miłości mowę znasz,
Nie kryj jej w serca głębi,
Jak kwiaty ludziom słowa rzuć
By koić, co ich gnębi.
Na ludzi czyha wszędzie
Nienawiść, złość i zdrada,
Tylko płynący z serca głos
Sercem człowieka włada.

R. Tyczyński.

BOLESNE SPRAWY.

Przyszła babka po proszonem, taka staruszka, zgięta we dwoje. Czas był psi, listopadowa plucha. Żal nam było starowiny, co w taki czas musi po błocie dreptać, aby sobie strawy do przeżycia uprosić.

Weszła sąsiadka i poznała w babce zamożną gospodynię z sąsiedniej parafji. „Cóż to matko, wygnały was dzieci z chaty? — pyta.

Babka nie chciała skarżyć: „Za długo żyję—powiada—z takiego grzyba tylko zawada w chałupie".

„A toć wam mieli „ordynarję" płacić, śliczną gospodarkę oddaliście lat temu parę synowi i wiadomo że mu się dobrze powodzi".

Babka machnęła ręką: „Niech tam im Pan Bóg da wszystko najlepsze!"

„Lecz jak można, aby oni żyli w dostatku, a wam brakowało kawałka chleba? Każdy sąd wam utrzymanie od dzieci przyzna".

„Gdzie ja tam rodzonych po sądach będą ciągała". Więc chodzi zamożna niegdyś gospodyni i żebrze, a syn, córki, wnuki żyją w dostatku i dobrobycie ciężką pracą ojca i matki zgromadzonych.

Czasem idą ojcowie do sądu, aby im utrzymanie należne od dzieci zapewnił. Ciężkie to są sprawy, jak pilnować i zmuszać wyrodne dzieci, by wypełniały swój najprostszy i najświętszy obowiązek i zapewniły rodzicom swym strawę i dach nad głową?

„Bóg matkę czcić rozkazał, przeklęty kto zabija matkę swoją"—mówi w jednem ze swych kazań Piotr Skarga. Ileż takich przeklętych jest na wsiach. I dziwić się tylko można ich krótkowzroczności. Toż dzieci, wnuki wygnanych rodziców, nauczone przykładem, podobnie z niemi, gdy starość przyjdzie, gotowe postąpić.

Od wieków powtarza się ta sama historja: ojcowie, strudzeni pracą, odstępują gospo-

---

padały, jak fruczki koło uszu warczące. Ale ani drgnął. Stanąwszy mocno, rozkrocznie — przeczekał.

Szwab długo jeszcze łapami machał, plując wyzwiskami, i, dopiero po pewnym czasie podniósłszy notes do góry, zapisał „przeklętego polaka" **) do karnego raportu. Powód wytrysł niespodzianie: proste przerwanie pracy.

Ten się nie tłumaczył, owszem był nieruchomy, o ustach twardo ściętych — łaski prosić nie potrzebował.

Frank Kranz spojrzał wściekle z pod rużych brwi, obrócił się i odszedł.

Karol został na miejscu, podparł się rękami w boki i tak pod basztą paradował.

Wściekłe, huraganowe, awanturnicze życie! Nienawistne, podłe, szwabskie mordy! Na każdym kroku mordęga, istne katowanie!

Za co?—Polak!—jedna odpowiedź.

Z owym bosmanem Frankiem nie dopiero tu, na pokładzie się poznali. Łączyły ich czasy dalekie. Jeszcze w Westfalji gdzieś przy kopalni mieszkali naprzeciw, w malutkich robotniczych domkach. Niemiec był starszy, bardziej rosły i pyskaty. Niejednokrotnie przy wywalaniu czarnych złomów węgla ścieli się w obliczu długich, głęboko w ziemię wyrwanych lejów, zapadnięć.

Zdarzało się też po założeniu dynamitu wysadzeniowego, w momencie ucieczki przed kamieniami, bryłami, zwałami, odpryskami węgla, Frank potrafił podstawiać nogę, uderzać znagła w łeb, kark, gdzie popadło. No a trudno było chodzić na tę mściwość ze skargą, raz, że to wstyd nie poradzić sobie z takim łotrem, podrugie — tego rodzaju obrona pozostawała bez skutku, więc też jako chłop silny tą samą metodą tamtego „powstrzymywał", dojemliwie po gnatach grzmiący.

W Kranzu buszowała zazdrość, Karol był sprytniejszy, choć młody. W pracy pierwszy. Mimo „polskiego pochodzenia" odbierał większą tygodniówkę a i o dodatki przy tylachnych obrotach kopalni nie było trudno.

Stąd to rodziła się nienawiść. Z latami

**) Przeklęty Polak — der verfluchte Pole — tak nazywali zawsze Niemcy Polaków.

darkę młodym. Ci solennie obiecują zapewnić im dostatnie utrzymanie, a po roku, po dwu wypędzają na żebry. Bywają wypadki wyraźnego ojcobójstwa, gdy chorego ojca czy matkę wynosiło się do zimnej izby, lub poprostu na dwór. „Niechby już prędzej zmarli“. Są to sprawy poprostu straszne i świadczą o zupełnej dzikości i pierwotności stosunków.

Boć przecie z jednej strony rodzice mogą sobie poprawnie zabezpieczyć potrzebne utrzymanie, i z myślą o starości odkładać do kasy zawczasu potrochu grosza, aby mieć potem z czego żyć. Naturalnie trzeba składać do kasy, gdzie pieniądz procentuje, a nie do garnka, lub za obraz—skąd tak często te oszczędności giną wskutek kradzieży, lub pożaru.

Z drugiej zaś strony dzieci muszą wypełniać jak najbardziej pilnie swoje względem rodziców obowiązki, Nieszanowanie i brak miłości do rodziców dowodzi dzikości i braku kultury. W świecie zwierzęcym, wiemy dobrze, że młode pokolenie gdy posiądzie umiejętność zdobywania pokarmu rzuca rodzinną norę czy gniazdo, ale człowiek chyba się od zwierząt różni pamięcią i sercem. W rodzinach kulturalnych ileż szczęścia i radości przyczyną są dziadkowie. Jak bardzo są kochani przez wnuków. Już nie pracują, ale swojem doświadczeniem życiowem, rozumną radą jak wiele pomagają dzieciom w trudnościach życiowych, w wychowaniu dzieciarni.

Przez tyle długich lat kłopotali się rodzice, zrywali o świcie, pracując bez wytchnienia. Matka ileż nocy bezsennych spędziła przy chorych dzieciach, cały skarb serca dawała im bez zastrzeżeń. Czyż nie jest to zupełnie proste, aby dzieci z kolei im się o1płaciły i zapewniły szczęśliwą i spokojną starość?

My młodzież wiejska mamy na wsi wpływ ogromny, wnosimy z sobą w życie i hojną dłonią rzucamy siew Piękna i Dobra, to też przykładem naszego stosunku do rodziców napewno poruszymy i innych. A wytworzona silna opinja publiczna zmusi wielu do spełniania swych względem ojców i matek obowiązków. Jak to miło pomyśleć, że dzięki naszym wysiłkom wiele łez gorzkich zostanie zamienione na uśmiechy radosne, a znikną z powierzchni ziemi te dziadki i babki żebracze w istocie mające w zupełności zabezpieczony byt, a w sądach nie będzie bolesnych spraw o „ordynarję“ rodziców. *Pogoż.*

Gdyby ból każdy, w ludzkiej piersi skryty,
jedną litości łzę wycisnął z oczu,
a łzy gwiazdami zalśniły w przezroczu:
to stałaby się błękitów opona
jako kopuła lita, z gwiazd sklepiona,
choć w nieskończoność ciągną się błękity.

„Preludja“—Kaz. Tetmajer.

---

rosła coraz bardziej. Aż wreszcie znaleźli się we wojnie na wodach. Nieszczęśliwie dla Karola, że obaj na jednym statku, „szczęśliwie“ dla Franka, bo jako bosman rezerwy marynarki mógł na Polaku odbić wszystko w formie rozkazu „wyższej władzy“. A że niemiaszkowie na okręcie, od kapitana począwszy, same prawie Bawary, pałali do Polaków rzadką, specjalnie od tylu wieków wyhodowaną, wielokrotnie ubarwioną w wyzwiska nienawiścią, wystawiającą niezbyt chlubne świadectwo germańskiej kulturze—więc i pole do mściwości znalazło się i to niebylejakie.

Zaraz też po odbiciu na pełne morze, w Hamburgu, nie wiedziano dlaczego rozkaz dzienny kapitana, von Bluma, przeniósł Karola z obsługi dział do kotłowni.

Tam to dostał się w istne piekło: trza było węgiel dźwigarami donosić, precz, aż po pod ruszty nagruzić, i, tak w onem gorącu iście piekielnem stojąc, łopatą czarny miał przewalać, grabiami rozpalony żużel wyciągać.

Głupstwo gdy na morzu był spokój, ale w czasie bitwy, przy pościgu lub w czasie ucieczki — życie zdało się być otchłanią: rozżarzone jamy palenisk ziały żarem, od którego oczy ślepły, a pot kalugami ciekł na podłogę. Niejednokrotnie przy nawrotach steru pancernik się nachylał, a że trudno było takie gibnięcie na dole przewidzieć, więc się mniejwięcej całowało gołem ciałem czerwone od waru boki kotłów, listewki obramowań palenisk i ruszty popielników. Skóreczka skwarzyła się w przypiekaniu aż do zaniku, a na udach, barach, kolanach zostawały ranki niewielkie wprawdzie, ale tak dopiekliwe, że nawet największemu wrogowi nie należałoby ich życzyć.

W pewnych chwilach, gdy tak zgrzany stał w onym warze, ktoś z góry rurą przekaźniczą rozkazywał —

— Wadowicz, na górę!

Wiedział o co chodzi i napewno wśród pancernych schronów przedzierała się w tym czasie śnieżyca, ostry wiatr lub mróz ściskał kleszczami ziąbu. A wtedy z potu, pary nad ciałem wionącej, kuły się sople, gruzełki lodu...

C. d. n. *Wik-Stan.*

OSWIATA i KULTURA.

Cel i pożytek teatralnego kursu korespondencyjnego.

Chcę tutaj przedstawić realne korzyści, jakie mieć można z pilnie przestudjowanego kursu. Zgodzimy się wszyscy, że wiedza fachowa jest konieczna, aby móc nią podeprzeć swe zamierzenia teatralne. Nie odrywając więc nikogo od jego codziennych zajęć, zalecając mu jedynie najwyżej dwugodzinną pracę u siebie w domu, naco każdy doprawdy zdobyć się może, dajemy Wam dużą pomoc naukową w dziedzinie teatru. Wiemy, że tej pomocy potrzebujecie — często upominacie się o nią, a nie zawsze z samych tylko podręczników możecie mieć ten pożytek, jaki Wam wykłady i wymienna korespondencja przyniesie. Zadaniem i dążeniem Związku Teatrów Ludowych jest tę fachową pomoc najusilniej wprowadzać i wiedzieć, że za jego przyczyną powiększa się zastęp kierowników, czy reżyserów wykształconych teatrologicznie. Pomyślcie teraz, jaką drugą, a wielką korzyść będziecie mieli, gdy po skończeniu kursu przechowując starannie zeszyty kursu wraz z opracowanemi ćwiczeniami, będziecie mieli zawsze pod ręką materjał, z którego w każdej chwili czerpać możecie potrzebne wiadomości.

Nie traćcie więc czasu, ani pieniędzy napróżno, a gromadźcie u siebie zapasy wiedzy z której Wy, obecni kierownicy i reżyserzy a i Wasi następcy korzystać będą mogli. Rzecz prosta, że kwestja wyszkolenia nie jest już wyczerpaną, nie będzie się można ograniczyć tylko do teoretycznych wykładów, fachowy instruktor zawsze będzie potrzebny, a może nawet i potrzebniejszy po przejściu kursu aby uzupełniać praktycznemi wskazówkami i radami nabytą wiedzę teoretyczną. Ale o tem — potem. Czas pokaże jak nasz projekt zostanie przyjęty i jakie może przynieść rezultaty. Tu tylko podkreślę, że rezultaty dodatnie zależne będą tylko od uczniów, od ich chęci jaknajlepszego wykorzystania omawianego przeze mnie kursu korespondencyjnego.

Przedstawiwszy realne korzyści, chcę jeszcze pomówić o stronie materjalnej. Warunki na których uczeń może się zapisać są następujące: 10 zł. wpisowego i 6 złotych opłaty miesięcznej, czyli pierwsza rata wyniesie 16 złotych, następne po 6 zł. Nie jest to chyba przerażająca cyfra, nie stanowi sum, na które nie mogłaby się zdobyć, nie mówię już jednostka, ale cały zespół teatralny. Wyobrażam sobie zatem, że zespół wyłoni z pośród siebie kogoś, najbardziej pragnącego nauki, (a sądzę że nie znajdzie się ani jeden kierownik, czy reżyser, któryby jej nie pragnął) i opodatkuje się między sobą niewielką kwotą na rzecz opłaty kursu, jeżeli by to się nie dało przeprowadzić można opłatę z funduszów Koła, można także urządzić przedstawienie i dochód przeznaczyć na ten doniosły cel.

prof. Turowiczówna.

Wzywamy koleżanki i kolegów, którzy pragną pogłębić swoją wiedzę w zakresie Teatru Ludowego do natychmiastowego zapisywania się na kurs teatralny korespondencyjny, organizowany przez Zw. Teatrów Ludowych w Warszawie, ul. Tamka 1.

Kurs korespondencyjny jest najlepszą okazją zdobycia wiedzy w dziedzinie teatru, dlatego też okazji tej nie należy lekkomyślnie wyrzekać się.

Komu leży na sercu sprawa kultury ludowej niech natychmiast zapisze się na kurs.

Zdolniejsi słuchacze otrzymać będą mogli obniżenie opłaty do 4 zł. miesięcznie.

Zgłoszenia przesyłać należy natychmiast do Związku Teatrów ludowych, lub Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej—Warszawa ul. Tamka 1.

Zimowa orka.

Hej, Mój Ty Boże, jakże mi też szybko zbiegła ta wiosna, lato, październik... listopad—a dziś już zima! Wciągaj chłopie palto na plecy i właź na piec.

Na piec? Ja?...

Hm... albo mi to już włosy posiwiały, broda się trzęsie i zęby wypadły? Nie dziś i nie jutro jeszcze!

A zatem, co będę robił przez całą zimę? Powiedzieć wam?

Powiem, bo przed kim mam się wygadać szczerze, jak nie przed drogiem mi koleżeństwem.

Strasznie mi żal wiosny i lata, szczerze mi się ściska serce, gdy tak patrzę na drzewa i widzę jak z nich złote liście lecą, smutnie, żałośnie i tylko patrzeć, jak zostaną nagie

pnie. Taka mi się na ten widok budzi pustka w sercu, że aż strach.

Ale żale to babska rzecz. Moje młodzieńcze lata u ramion szumią i w piersi tyle siły czuję, że ogniste słońce rozdmuchałbym na niebie.

Nie pora uprawiać zimą zagony. Nie pora hodować na nich plon, ni doglądać, ni żąć. Ale za to chwycę pług i przeorzę nim ugór, ugór własnej duszy. Orka ta to dobra wola, później pójdzie posiew. Rzucę w nią ziarno oświaty.

Niewyczerpaną skarbnicą, skąd czerpać będę, to książki, odczyty, wykłady, zebrania, wszelkiego rodzaju.

A potem?

Hej, potem będę już jak ten Bohater. Zazieleni mi się dusza jędrną, zdrową, silną i niewyczerpaną wolą.

Koleżanki i koledzy przeorywujmy ten ugor przez długie zimowe wieczory!

Fr. Hawryluk.

KAZIMIERZ TETMAJER.

SZUKAJĄ BÓSTWA.

Szukają bóstwa: jedni z nich w popiele
nurzając głowy i ścieląc się w kurzu
przy marmurowych posągów podnóżu,
albo w posępnym milczącym kościele;

inni ku niebu skroń podnosząc śmiele,
w słońc życiodajnych promienistym różu,
w gór, oceanów ochronnem przedmurzu,
w mądrem i dobrem wszechstworzenia dziele;

inni spokojni, cisi, zadumani,
w nieogarnionej szukają go głuszy,
w nieskończoności bezdennej otchłani

tak od początku swojego istnienia
wszędzie szukają bóstwa bez wytchnienia,
tylko go w własnej nie szukają duszy.

Kwiat lubczyku.

Przed kilku dniami będąc w Mnichowie (powiat Jędrzejów, gm. Brzegi) zaszedłem do starych znajomych mego ojca. Podczas długiej i nadzwyczaj serdecznej rozmowy jedna ze starych kobiet w wielkiej tajemnicy dała mi kwiat lubczyku i udzieliła mi następujących cennych wyjaśnień: „rozgotuj przy pełni księżyca ten kwiat w wodzie źródlanej, dopiero po siódmej niedzieli możesz dać to panience do wypicia, lecz pamiętaj musisz wlewać lewą ręką, a pokocha cię i kochać będzie do śmierci" Koleżanki, które też były obecne przy tej rozmowie, podsłuchały nas. Po skończonej rozmowie zaczęły szczerze i serdecznie prosić babuleńkę o kwiat lubczyku. Spojrzałem na nie—stały nieruchome i wzrokiem nawet błagały o lubczyk.

Gdy odmówiła—w oczach ich słoneczne blaski stopniowo gasły, stały się zimne i jak stal ostre. Żal mi ich było; oddałem im kwiat lubczyku i wyjaśniłem całą tajemnicę.

Myśli me, niby przędza z kłębka szybko snuły się—były ciemne. Część młodzieży chłopskiej otacza ciemność zabobonów, cisza martwa i chłód mogilny.

Tam by rozbudzić chęć tworzenia nowego życia, by druzgotać zabobony, musi dotrzeć „Siew"—organ młodych orląt chłopskich.

Ignacy Więckowski,

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Pokazy prac rolnych Z.M.W. woj. lubelskiego.

Na pierwszy ogień poszedł **Chełm.** Od wczesnego ranka zaczęły się zjeżdżać furmanki z Kół, wiozące eksponaty. Na pokaz przybyli: pp. inż. Ciemniewski kierownik wydz. P. R. z Centr. Tow. Org. i K. R. radca Min. Roln. Kobyliński, przedstawiciele władz i samorządu.

Pokaz urządzony był wzorowo, dzięki niezmordowanej pracy szk. roln. w Okszowie z p. Dyr. Szymankiewiczem na czele no i rzecz naturalna, że instruktor Kół młodzieży kol. Iracki też się nie oszczędzał i duszę poprostu w tę pracę wkładał.

Pierwszą nagrodę za wychów prosiąt otrzymała kol. Wnukowa w postaci dwuch rasowych prosiąt. Za piękną kukurydzę nagrodzona została kol. Misiewiczówna. Jako nagrody za poszczególne tematy były wydawane narzędzia rolnicze, książki rolnicze, radjo 3 lampowe dla zespołu w Małomłynie. **Została także ufundowana nagroda przechodnia.**

Włodawa urządziła swój pokaz razem z pokazem Kółek Rolniczych dn. 20.XI. Techniczne urządzenia Wystawy, jako też organizacja pokazu—były b. dobre. Jak wielkie jest zrozumienie tej pracy wśród młodzieży niech świadczy fakt, że niektóre Koła o 30—40 klm. od Włodawy oddalone, wyjeżdżały już dnia poprzedniego wieczorem, aby na czas zdążyć. A trzeba dodać jeszcze, że całą noc padał zimny, jesienny deszcz, który mimo wszystko młodzieży nie odstraszył od wzięcia udziału w wystawie.

Nagrody otrzymali: kol. Wierzejska — stypendjum do szkoły mleczarskiej w Rzeszowie za wychów prosiąt, kol. Siodłowski—stypendjum do szkoły rolniczej w Okszowie, pozatem były rozdane jako nagrody zegarki, książki i narzędzia rolnicze.

Wielkie zasługi w pracy Przysposobenia Rolniczego położył tutaj starosta p. Ćwikliński, który dba o rozwój Kół. Rosną też, jak grzyby po deszczu i czas niedaleki, a kol. Kaczor, instruktor OZMW., zorganizuje cały powiat według życzenia p. starosty, który pragnąłby widzieć Koło Młodzieży w każdej wsi. Obecni pp. Ciemniewski, Blenau, p. Ciemniewska, Pilitowski insp. urz. wojew.

W Zamościu pokaz przypadł na dzień 17.X. Pogoda piękna, sprzyjała wysiłkom, aby wystawa wypadła jak najokazalej, co zresztą w zupełności się udało.

Na pokaz dowieziono prawie wszystko, co było tylko tematem konkursowym. Piękne prosięta, kukurydza, ziemniaki, buraki pomidory, kury wzbudzały podziw w zwiedzających. A było ich dużo—dzień ten był bowiem dniem targowym.

Przemawiali pp. Starosta, kol. Gierat, prezes C.Z.M.W. i inż. Ciemniewski z ramienia C. T. O. i K. R. Po wystawie odbyło się odczytanie nagród w domu ludowym.

Zamość to złote jabłko naszej organizacji, to wzorowy powiat Lubelszczyzny i jej duma, lecz aby osiągnąć to, co Zamość osiągnął i tak wysoko stanąć, trzeba pracować i to pracować wytrwale systematycznie, iść twardo i nieugięcie naprzód.

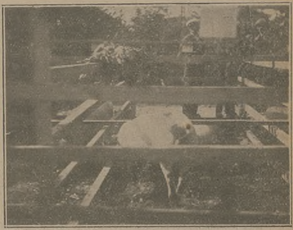
Prace Przysp. Roln. prowadzili tam, wiele czasu pracy poświęcając pp. inż. Bauer, były instr. O.T.O. i K.R. Wojtas, Szaraniec i wielu jeszcze innych.

Lublin 19.X. pogoda dopisała, zarówno jak i konkursiści, którzy piękne swoje eksponaty poprzywozili. Jeżeli chodzi o najpiękniejsze prosięta to były one własnością kol. Kanadysówny z Krępca, która otrzymała I nagr. i kol. Krzysiakówny z Pobjanowic. Koszt żywienia i przyrost z. w. zainteresował p. Wojewodę, który potem w gronie urzędników po kolei każdą sztukę oglądał.

Kol. Witkowski otrzymał nagrodę, medal bronzowy C.T.O. i K.R., pozatem rozdane były nagrody za buraki, ziemniaki, kapustę, i cebulę, w postaci narzędzi roln., drzewek owocowych, książek rolniczych i prosiąt.

W powiecie **Janowskim** odbyły się dwie wystawy, jedna w **Modliborzycach,** druga w **Kraśniku.** Eksponatów dowieziono około 80%.

Następne wystawy odbyły się w **Radzyniu, Lubartowie, Puławach i Hrubieszowie.**



„Pupilki“ konkursowe na wystawie w Chełmie.

Jeżeli napiszę kilka słów więcej o powiecie Radzyńskim to mu się to słusznie należy.

Jest to powiat, który nawet nie został zakwalifikowany przez Min. Roln. do konkursów.

Trzeba było jednak widzieć pokaz, aby mieć należyte pojęcie o pracy tego powiatu.

Na wystawę przyjechali wszyscy konkursowicze, przywożąc swoje eksponaty, i naprawdę, było na co patrzeć, gdyż takie piękne prosięta, kury, ziemniaki i buraki, rzadko gdzie na pokazach się spotyka. Techniczne urządzenie wystawy było bez zarzutu.

Nagrody otrzymali: kol. Hawryluk I. za wychów prosiaka, kol. Frąchowiczówna kol. Jagiełło, Wysokińska i kol. Szczerba. Powiat Radzyński jest poważnym konkurentem powiatu Zamojskiego, chociaż nie posiada takiej jak on pomocy, cała bowiem praca konkursów rolnych spoczywa jedynie na instr. kol. Sońcie i jemu tylko uznanie się należy.

* * *

Wielką pomoc w urządzaniu wystaw okazały sejmiki powiatowe i nauczycielstwo szkół rolniczych, a dzielni instruktorzy powiatowi Kół Młodzieży dokładali wszelkich

starań, by wystawa mogła wypaść jak najlepiej.

Wszędzie znać było silne tętno pracy, której wartość, jako jednej z metod nauczania się rolnictwa—doceniały całkowicie Koła.

Prace Przysposobienia Rolniczego to wawrzyn naszej dumy. Zaś wysiłki poświęcone fachowemu uświadomieniu szerokich mas młodzieży—przyniosą odpowiednie korzyści.

W pracy raz już zaczętej—młodzież, zorganizowana w Kołach, nie ustanie w połowie drogi, nie upadnie i nie załamie się, ale będzie iść ciągle naprzód, po nowe zdobycze i coraz to lepsze wyniki.

Wiedza jest niezgłębiona. Ale kto raz już w jej krynicy zasmakował — ciągle jej łaknąć będzie. *Ad. Słoninka.*



Fragment wystawy pow. lubelskiego.

Nasze konkursy.

Powoli Młodzież Wiejska zaczyna rozumieć potrzebę organizacji, potrzebę pogłębienia wiadomości o rolnictwie, dlatego też zapisuje się do konkursów, bo nie każdy jest w stanie pójść do szkoły rolniczej bądź fachowej. A przez konkursy zdobywamy również wiele czy to w dziedzinie rolnictwa czy też hodowli.

Konkursy w naszem Kole, w Gąsewie pow. Makowskiego, uprawiane są po raz pierwszy i jak na początek dały wyniki zadawalniające. Najtrudniejszą sprawą było zapisywanie się do nich, gdyż ludzie starsi stawiali w tem opór, tłumacząc, że poczynania nasze na nic się nie zdadzą, gdyż oni tyloletnią praktyką zdobyć tego nie mogli i że my młodzi chcemy ich uczyć rozumu. Inni twierdzili, że tylko robimy to na szkodę sobie i innym, gdyż rząd, widząc jakie rolnik czerpie zyski, będzie nakładał większe podatki. Staraliśmy się wszelkiemi siłami zwalczyć ich niesłusze obawy. Po wielkich wysiłkach wydzielono nam po parę metrów pola. Niedużo, bo zaledwie 12 członków, przystąpiło do konkursów.

Na nich też spadło zadanie wykazania nie słowami ale czynem, że wszystko można osiągnąć trzeba tylko mocno chcieć.

Szczerych chęci nie zabrakło. Z zaparciem się siebie każdy zaczął pracować, a widząc u kogoś coś lepszego, starał się dorównać albo też prześcignąć.

Przyznać trzeba, że były i chwile zwątpienia zwłaszcza wtedy, kiedy wypadł pomór i z 9 prosiąt konkursowych pozostało zaledwie 3. Tem więcej teraz śmiano się z nas. Ale zebraliśmy się w gromadce, by dodać sobie wzajemnie odwagi, by nie opuścić rąk w połowie zaczętej pracy.

Obecnie nie żałujemy pracy i trudów gdyż zostały nagrodzone.

Naznaczono na wystawę dzień 27 października. Na dwa tygodnie przed wyznaczonym dniem robiliśmy przygotowania, by to święto naszej pierwszej pracy czemś uczcić.

Pod przewodnictwem kol. prezeski Zabielskiej i w tym czasie obecnego instruktora kol. Kubickiego, przerobiliśmy kilka inscenizacyj piosenek, a także nauczyliśmy się tańczyć krakowiaka, chociaż coprawda szło trudno—z hołubcem.

Chcieliśmy bowiem pokazać, że nietylko umiemy pracować, ale i bawić się. W przeddzień wystawy każdy z konkursowiczów miał stół przygotowany, a na nim układał swe eksponaty, dekorował kwiatami, by wyglądało pięknie.

Ileż przy tem było śmiechu ileż rozmów przyszłych konkursowiczów.

Po wytężonej pracy, każdy poszedł spać, ale wątpię czy mógł zasnąć do tego stopnia każdy przejęty był myślą, jak naszą pracę przyjmą starsi. Zaznaczyć jednak należy, że pod koniec rodzice już nic nie mówili, jeno kręcili głowami, widząc nasze trwałe zainteresowanie pracami.

Nadszedł wreszcie dzień 21 października. Do kościoła poszliśmy parami, co ludziom bardzo się podobało. Po nabożeństwie została otwarta wystawa. Sala Domu Ludowego zapełnioną była publicznością, przed każdym stołem nie można było wcisnąć palca, ludzie stali wprost niemi z podziwu, że eksponaty ziemniaki czy buraki, kapusta, cebula mogły tak wyrość, a gdy przeczytali karty z podaniem kosztów pracy—to rzeczywiście nie mogli się z tem pogodzić, by takim małym nakładem pieniędzy można było osiągnąć podobne plony.

Potem zostały rozdane nagrody. Jeden dostał większą, drugi miejszą, kto na jaką zasłużył. Ja obecnie nie dostałam nic, zamało włożyłam w to pracy. Pamiętam, że ktoś z obecnych podszedł do mnie z uśmiechem pełnym ironji, wyrażając zdanie, że na przyszły rok chyba do konkursów nie przystąpię. Pytaniem tem byłam oburzona. Jakto czyż dlatego przystąpiłam by dostać nagrodę? Czyż to już nie jest dla mnie nagrodą, że uprawiając dane rośliny, stosując podane przepisy zdobyłam doświadczenie, zrozumiałam, że ręce trzeba lepiej wgłębiać w tej kochanej ziemi a ona nas nie zawiedzie. A rodzice, widząc, że wysiłki naszej pracy nie były bezowocne, nie zabraniają nam, ale jeszcze popychają by iść naprzód.

Czynem chociaż tak małym, jednak zdołaliśmy przekonać, że **czynem się robi nie pustą gadaniną.**

Na rok przyszły będzie większy wyścig pracy, bo już nietylko między konkursowiczami, ale Kołami. Dotychczas bowiem byliśmy sami. Oby tylko nikt nie tracił wiary i oby tylko nie pracowano dla zdobycia nagrody!

Janina Ryczkowska z Gąsewa
Gołotczyźnianka.

Ze swej strony dodamy, że pragniemy ażeby takie zrozumienie pracy konkursowej, jakie, Koleżanko, w sobie wypracowaliście — upowszechniło się, przyjęło się w całej gromadzie bojowników lepszego jutra. Liczymy na to że coś niecoś jeszcze do „Siewu“ w wolnej chwili napiszecie. (Red.)

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Góra-Sołtysy pow. hrubieszowski.

Koło nasze jest organizacją młodą liczy dopiero jeden rok swego istnienia, a już praca zatacza w niem coraz szersze kręgi dzięki pozyskiwaniu coraz to nowych sił.

W okresie letnim, praca świetnie zapoczątkowana w ubiegłym roku, siłą rzeczy musiała podupaść. Zajęcia bowiem zawodowe nie pozwalają nam na intensywne jej kontynuowanie.

O ile jednak Członkowie sekcji kulturalnej i oświatowej muszą się rumienić na wspomnienie okresu letniego, o tyle sekcja rolna, licząca do 20 członków, może się poszczycić dużym dorobkiem.

Konkurs hodowlany znalazł u naszych Koleżanek i Kolegów duże zrozumienie. Każdy starał się wykazać jak największemi zdolnościami, by rezultaty konkursu były jaknajlepsze.

W czasie pierwszej inspekcji, przeprowadzonej przez kol. Słoninkę wraz z kol. Urbańskim niejeden z nas był zawstydzony, czując, że nie wszystko, do czego zobowiązaliśmy się, przystępując do konkursu, jest w porządku.

Niejedna z koleżanek chciała srogich instruktorów kokietować, by w ten sposób zyskać lepszą punktacje. Na nic jednak nie zdały się te kobiece zabiegi—inspekcja została przeprowadzona z wielką surowością.

Następne inspekcje wykazały ogromną różnicę na korzyść członków naszego Koła.

Obecnie — w okresie jesiennym zaczyna się ruszać sekcja oświatowa i kulturalna. Dzięki nauczycielstwu miejscowemu, które również należy do Koła z p. kierownikiem Spaltensteinem na czele, a które chce się przyczynić do rozwoju naszego Koła, założyliśmy czytelnię wspólnie z Macierzą Szkolną.

Co sobota młodzież i starsi zbierają się w lokalu szkolnym, celem wysłuchania odczytów, czytania gazet, wypożyczania książek z bibljoteki, która liczy przeszło 200 tomów.

Założyliśmy też chór, który po przyłączeniu się Koła Mł. W. z Grabowca liczy przeszło 50 osób.

Pan Kierownik Spaltenstein przygotowuje nas teraz do godnego występu na konkursie chórów włościańskich w Lublinie, który odbędzie się w zimie. Może uda nam się powtórzyć sukces Grabowca z konkursu chórów na „Dożynkach“ w Hrubieszowie 1 września b. r. i zdobyć pierwszą nagrodę.

Sekcja teatralna, na czele której stoi p. nauczyciel Leszczyński, ma zamiar odegrać w rocznicę powstania listopadowego sztuczkę p. t. „W Katordze“, później zaś — „Sublokatorkę“.

Ogólnie można powiedzieć, że praca w naszem Kole raźno posuwa się naprzód. Ilość członków wzrasta (przeszło 50), a i starsze społeczeństwo zaczyna się naszą pracą interesować.

Idea Związku Młodzieży Wiejskiej na terenie nietylko samego Grabowca, ale i całej gminy zaczyna mieć coraz to większe zrozumienie i wkrótce nadejdzie czas, że zamiast 9 Kół, istniejących na terenie naszej gminy, w każdej wiosce znajdzie się miejsce dla tak pożytecznej organizacji, jaką jest Koło Młodzieży Wiejskiej.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem
Bronisław Paul. Członek Koła.

Znowu do pracy! (Z Koła Młodzieży w Okleśnie, obok Alwerni).

Po wielkim od zarania istnienia zapale— nastąpiło w naszem Kole oziębienie i zniechęcenie. Przyczyniły się do tego trochę języczki

koleżanek, wyjazd kol. przewodniczącego, który musiał w innych miejscach szukać zarobku i wreszcie strata lokalu.

Teraz jednak długie wieczory zmusiły nas do działania. Wynajęliśmy znowu lokal i chociaż bardziej oddalony i mniejszy niż poprzedni—wystarcza nam w zupełności. Znowu więc zbieramy się, uczymy się piosenek, od czasu do czasu odwiedzi nas ktoś z Krakowa i jakoś żyjemy i pchamy Koło.

Na święta przygotowujemy opłatek dla członków Koła i Kółka Rolniczego. Urządzimy także jasełka.

Wprawdzie brak nam obecnie zapału z początkowego okresu istnienia Koła, ale zato myślimy teraz poważnie o pracy w Kole i pocieszamy się, że w wysiłkach wytrwamy.

Nierozłączne koleżanki
Zofja Szarkówna i *Karolina Głównia.*

Nasza największa przeszkoda (z Koła w Chłopkowie, woj. lubelskie).

Największą przeszkodą w pracy naszej, o której miałem napisać, są księża: ks. proboszcz z Mokrego Lipia i ks. Gwardjan O. O. Bernardynów z Radecznicy.

W dniu 13 czerwca urządzaliśmy loterję fantową w Radecznicy. Z powodu braku gotówki nie mogliśmy wykupić fantów, przeto wyznaczyliśmy kilku kolegów do zbierania fantów. Między innymi przypadła i mnie ta praca. Wybraliśmy się w jedną z niedziel do ks. proboszcza. Ujrzawszy nas z daleka—wyszedł na ganek i zapytał, czego sobie życzymy. Kiedy powiedzieliśmy, że jesteśmy wydelegowani z Koła Mł., by prosić o jakiś fant—rozgniewał się tak mocno, że myślałem — rychło nas zacznie bić, opamiętał się jednak i zaczął tylko wyrzekać, że Związek nasz dąży do przewrotu, że Koło jest bolszewickie i wiele innych rzeczy, o których nie warto wspominać. Wychwalał natomiast stowarzyszenie.

Gdybyśmy nie rozumieli znaczenia Koła—bylibyśmy załamali się. Ale wzniosłe cele i dążenia naszego ruchu nie pozwoliły nam upaść i popchnęły nas do tem wytrwalszej pracy.

Wywołuje to gniew ks. gwardjana. Razu pewnego zawołał mnie do swej celi i zaczął namawiać, bym zamienił Koło na stowarzyszenie. Gdy chodziło o sprawy mniej ważne — nie sprzeciwiałem się temu, co mówił. Ale kiedy zaczął wygadywać na Centralny Związek Mł. Wiejskiej, poznałem czem to pachnie. Powiedziałem więc, że jeżeli chce mieć u nas stowarzyszenie — niech sam przyjedzie do wsi i założy sobie. To też następnej niedzieli krzyczał z ambony, że Koło Młodzieży to najpodlejsza organizacja, dążąca do złego i że Chłopków jest najgorszą wioską.

Myli się ks. gwardjan, bo to nasza wioska liczy trzy organizacje i Kółko Rolnicze, Straż ogniową i Koło, z których Koło najwcześniej powstało. (Mówił dużo złego o nas, ale nie powiedział nic o swoich tercjarzach co to każde swoje „pobożne zebranie“ kończą ucztą piwną).

Dlatego kiedy czytam w naszym kochanym „Siewie“ o owocnych pracach innych Kół, mimowoli wyrywa się westchnienie, dlaczego to u nas tak źle, taka ciemnota. Chociaż nasza wioska leży w bardzo malowniczej okolicy, bo otaczające wzgórza pokryte lasami, zaś w dostępniejszych miejscach pług co wiosna pruje czarnoziem i radosne śpiewy skowronka rozweselają duszę rolnika — dusze naszych mieszkańców są jeszcze jakieś dzikie, nieokiełznane i nieufne. Zapewne wina to długich lat ucisku najeźdźcy, który zniweczył wszelką swobodną myśl w Polsce.

Teraz my Młodzi postanowiliśmy ciemnotę otoczenia zwalczyć i wierzymy, że zapał nasz wszystkie przeszkody zniweczy.

Pozdrowienia dla wszystkich Kół! *St. Wyłupek.*

O naszych początkach. (Koło Młodzieży w Emiljanowie, pow. Sochaczewskiego).

W dniu 3 października przyjechał do nas kol. Gutowski z propozycją zawiązania Koła Młodzieży Wiejskiej. Trafił dobrze, bo chociaż wioska nasza jest mała, ale młodzieży do pracy pospólnej ochoty nie brak.

Dlatego też powitaliśmy kol. Gutowskiego radośnie i chętnie przyjęliśmy jego propozycję. Zebrało się nas 30 osób, a do Koła zapisało się 24-ech. Został też wybrany Zarząd z kol. Janem Sałacińskim na czele. Pozatem weszli do niego kol. kol.: St. Zimochocki, Marja Gałuszewska i Wacław Jędrzejewski.

Postanowiono odbywać zebrania walne w każdą drugą niedzielę miesiąca. Co niedzielę zaś zbierać się będziemy na wspólne czytanie gazet, książek i na gry i zabawy. Zaprenumerowaliśmy też „Siew“, „Przewodnik Kółek Rolniczych“.

W dniu 20 października urządziliśmy zabawę taneczną, która całkowicie się nam udała. Zysk z zabawy przeznaczyliśmy na zakup bibljoteki, którą powoli powiększamy.

Przedstawiciele naszego Koła w liczbie 12-tu wzięli udział w Zlocie W. F. i P. W. w Warszawie. Przy okazji zwiedziliśmy Warszawę, między innemi obejrzeliśmy pomnik ks. Józefa Poniatowskiego, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, katedrę św. Jana, Stare Miasto, Zachętę Sztuk Pięknych. Do domu wracaliśmy zadowoleni, pełni humoru i sił i zabraliśmy się do pracy w Kole z podwójną ochotą.

A teraz czekamy na nowy Zlot!

Emiljanów. *J. Sałaciński.*

WYCHOWANIE FIZYCZNE i SPORT

Udział koleżanek w Zlocie W. F.

Jest rzeczą bardzo ważną, iż na Zlot tak stosunkowo licznie przybyły koleżanki. Kiedy rozpoczynaliśmy pracę P. W. na wsi nieraz dawały się słyszeć głosy: „chłopaki, naturalnie, niechaj się ćwiczą, ale naco to potrzebne dziewczynom? Przecie na wojnę nie pójdą“.

Oczywiście, że nikt nie myślał, by kobiety miały pełnić służbę linjową, ale jeśliby już to nieszczęście nas spotkało, że krwawe zapasy na nowoby się zaczęły, — **cały naród musi stanąć w obronie** całości i niepodległości Polski.

Kobiety polskie zawsze godnie wypełniały swe względem ojczyzny obowiązki, zastępując przy opuszczonych warsztatach pracy mężczyzn, opiekując się rannymi. I teraz takby niechybnie było, ale niedawna wojna wykazała, że na każdem stanowisku potrzebna jest specjalizacja: aby zostać pielęgniarką chorych, kancelistką, prowadzić służbę żywnościową czy oświatową w oddziałach wojskowych trzeba być odpowiednio wyszkoloną i przygotowaną. To też po otrzymaniu stopnia ogólnego P. W. każda koleżanka powinna sobie wybrać jeden z wymienionych działów i starać się zdobyć jak najwięcej fachowej wiedzy.

Nie jest to bynajmniej czas stracony, bo każda z tych umiejętności jakże bardzo się przyda w codziennem życiu. Ratownictwo, umiejętność szybkiej pomocy w nagłych wypadkach, pielęgnowanie chorych—wprost nieocenione usługi oddaje na wsi, gdzie wszak do doktora i szpitala tak daleko. Zakładanie świetlic, prowadzenie pracy oświatowej w sposób umiejętny—niezmiernie się przyda w pracy społecznej na wsi, tak samo i prowadzenie książek kancelaryjnych i rachunków, nawet i w życiu domowem z pewnością nieraz okaże się pożytecznem.

Wiadomości wymagane na stopień „ogólny“ czy to ze „służby wewnętrznej“, czy terenoznawstwa na niejedno, że się tak wyrażę, „otworzą oczy“ i rozszerzą zakres zainteresowań kobiet.

Jeśli zaś idzie o stronę sportową, to chyba jest jasne, że podniesienie tężyzny fizycznej kobiet ma wprost niesłychanie ważne znaczenie. Naturalnie kobiety jeszcze bardziej niż chłopcy muszą się strzec wszelkiego przeforsowywania i nadmiernych wysiłków. Trzeba rozumieć zasadniczą ideę sportu—podniesienie sprawności fizycznej, a nie paczyć jej przez pogoń za rekordami i niszczenie zdrowia.

Kobiety muszą jeszcze na jedno zwrócić baczną uwagę, by, broń Boże, nie upodabniać się ze sposobu bycia, zachowania, ruchów do kolegów. Kobieta zawsze i wszędzie powinna dbać o piękno, harmonję swych ruchów i całej postaci, powinna zawsze starać się zachować swój urok i wszystko, co robi, robić ładnie. Dlatego o tem wspominam, że tam, gdzie się sport dopiero zaczyna—bardzo często kobiety wpadają w nieszczęsną przesadę i poprostu straszą ludzi swojem zachowaniem i wyglądem.

Na ostatek jeszcze na jedno zwrócę uwagę. Kobiety niesłychanie ważną mogą i muszą odegrać rolę w szerzeniu samej idei P.W., a więc koleżanki, **bądźcie przykładem dla kolegów**. *Z. Kańska.*

Pierwszy zjazd przedstawicieli życia artystycznego Lubelszczyzny.

W niedzielę 15-go grudnia b. r. o godz. 10 rano odbędzie się w Lublinie w sali Seminarjum Męskiego Narutowicza 2. pierwszy zjazd przedstawicieli zespołów teatralnych i chóralnych istniejących bądź to samodzielnie, bądź jako sekcje innych organizacyj na terenie Lubelszczyzny. Zjazd zwoływany jest przez Komitet wyłoniony przez organizację wojewódzkie, które programem swej pracy obejmują dziedzinę teatrów i chórów ludowych.

Na zjeździe zorganizowany zostanie Lubelski Związek Teatrów Ludowych, zadaniem którego będzie: inwentaryzowanie zabytków kultury ludowej, prowadzenie pracy instrukcyjnej w dziedzinie teatrów i chórów ludowych, czuwanie nad poziomem i odpowiednim dobo-

rem repertuaru teatrów ludowych, opracowywanie i wydawanie utworów scenicznych, prowadzenie bibljotek teatralnych, wypożyczalni kostjumów, rekwizytów, nut i t. p.

Porządek obrad zjazdu następujący:

1) Otwarcie zjazdu, zagajenie i wybór prezydjum.

2) Sprawozdanie Komitetu Organizacyjnego.

3) Referaty: „Idea teatrów ludowych w Polsce" wygłosi p J. Cierniak.

4) „Odrębności artystyczne Lubelszczyzny" wygłosi p. H. Zwolakiewicz. Ilustracją refaratu będzie zwiedzenie Działu Etnograficznego Muzeum Lubelskiego.

5) Przyjęcie statutu Lubelskiego Związku Teatrów Ludowych.

6) Wybór Zarządu.

7) Wolne wnioski.

Delegata z prawem głosu może przysłać każdy zespół teatralny czy chóralny, który przedtem nadeśle wypełnioną ankietę Komitetu Organizacyjnego lub zgłoszenie piśmienne na ręce Przewodniczącego p. Feliksa Popławskiego, Lublin, Kuratorjum Szkolne, ul. 3-maja.

W charakterze gościa może przybyć każdy zainteresowany.

W imię podniesienia życia artystycznego szerokich rzesz Ludu Lubelszczyzny, w oparciu o tutejsze odrębności kultury ludowej, niech każdy, komu ta sprawa drogą jest i serdeczną, przybywa na zjazd do Lublina w dniu 15-go grudnia b. r.

Komitet Organizacyjny Lubelskiego Związku Teatrów Ludowych.

Z ruchu wydawniczego.

„Moje dzieciństwo" — Józef Kłosowski.

Przed kilku tygodniami jeden z naszych kol., b. wiceprezes C.Z.M.W. Józef Kłosowski wydał małą książeczkę p. t. „Moje dzieciństwo". W książce tej, napisanej stylem prostym, jasnym i pięknym, autor opisuje swoje dzieciństwo, pełne zgryzot i cierpień—jedynie czasem opromienione blaskiem dziecinnego szczęścia. Następnie opisuje swe lata młodzieńcze w szkole powszechnej w gimnazjum—okres życia „górny i chmurny", wypełniony łzami i bólem.

Przez całe 86 stron tej małej książeczki, przeznaczonej dla młodzieży, przewija się jedna nić miłość Polski — bezgraniczna chociaż ukryta. Z każdej strony „Mego dzieciństwa" bije płomienne ukochanie ziemi rodzinnej i wsi; tej ziemi „na której, w złocistym słońcu falują chlebne łany" i tej wsi „co pieśnią triumfu i pracy dzwoni". Autor kol. Józef Kłosowski kocha nietylko ziemię ojczystą, nietylko wieś — ale nawet te skromne fijołki co w ciemnym lesie wśród krzaków tarniny rosną, i to „stado kuropatw, sieczonych lodowatą wichurą".

Książkę te polecamy Wam, koleżanki i koledzy, gorąco. Czytajcie ją i wczytujcie się w nią — bo wszystko, co w niej znajdziecie, jest pożyteczne, piękne, bo z pięknego wyjęte serca. *Ig. Więckowski.*

Bibljoteka Żołnierza Polskiego.

Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy od dość dawna wydaje cykl popularnych książeczek, stanowiących ciekawą i pożyteczną lekturę dla szeregowych oraz członków organizacyj przysposobienia wojskowego. Cykl ten obejmuje nietylko wiadomości ze służby wojskowej: a więc nauki o broni, musztry, okopywaniu się i t. p. — ale i ogólnokształcące. Wiadomości te ujęte są w formę czytanek i pogadanek. Obecnie ukazały się trzy nowe tomiki tej bibljoteczki a mianowicie:

Antoni Ślósarczyk, Piechur a czołgi. Cena 1.— zł.

Autor tej pracy omawia właściwości czołgów, przedstawia ich rozwój w różnych państwach, ich użycie, marsze, organizację i łączność wreszcie sposoby i środki ich zwalczania. Praca ujęta jest przystępnie i bogato ilustrowana. Po przeczytaniu jej można wyrobić sobie jasny pogląd na znaczenie czołgów w dzisiejszych sposobach walki.

Antoni Bogusławski. Na biwaku. Cena 1.50 zł.

Jest to śpiewnik żołnierski, ułożony przez znanego poetę Antoniego Bogusławskiego. Zbiorek składa się z 45 utworów z których większość zaopatrzona jest w nuty. Wiersze i melodje odznaczają się humorem i wesołością żołnierską. Książeczka ozdobiona jest piękną okładką oraz 4 rysunkami art. mal. Ryszkiewicza. Śpiewnik ten będzie dla szeregowych pożyteczną rozrywkę i uprzyjemnieniem chwil wolnych od zajęć służbowych.

Kpt. Karol Kleczke. Okopywanie się. Cena 1.50 zł.

Autor omawia cel okopywania się oraz sposób wykonywania różnych robót ziemnych jak np. maskowanie, przysposobienie pola ostrzału, rowy łącznikowe i strzeleckie, stanowiska ciężkiej broni, piechoty, przeszkody, strzelnice, strażnice i schrony, stanowiska pozorne i t. p.

Praca ta w niezwykle popularny sposób przedstawia, jak przy pomocy okopywania się osłonić żołnierza od pocisków i zapewnić większą skuteczność jego broni. Zawiera 73 rysunki w tekście.

Z POLSKI I ŚWIATA

Odczyty ministrów.

Po prezesie Rady Ministrów p. K. Świtalskim, który wygłosił w Warszawie odczyt o potrzebie wprowadzenia do konstytucji Rzeczypospolitej poprawek, wzmacniających władzę Prezydenta Rzeczypospolitej i mających osłabić konstytucyjną przewagę Sejmu nad Rządem—inni członkowie Rządu ,gen. Sławoj-Składkowski, Czerwiński, Boerner, Kwiatkowski i Car wygłosili szereg odczytów w różnych miastach Rzeczypospolitej.

Jak wynikało z treści odczytów Rząd nie pragnie uchylać się od odpowiedzialności przed Sejmem za swoją działalność, nie pragnie też w czemkolwiek naruszyć demokracji w Polsce. Uważa on jedynie za najważniejszą sprawę, którą obecnie załatwić musi Sejm zmianę konstytucji.

W przeciwieństwie do tego przywódcy opozycji postawili sobie za zadanie najpilniejsze zwalczanie Rządu, bez względu na skutki, jakie tego rodzaju postępowanie może wywołać.

Wyjazd Marsz. Piłsudskiego do Wilna.

Marszałek Piłsudski udał się do Wilna, w którem spędził na pracach wojskowych cały tydzień, poczem powrócił do Warszawy.

Nowe bilety bankowe.

Począwszy od 30 listopada Bank Polski puszcza w obieg bilety bankowe 20 złotowe, opatrzone podpisem Prezesa Banku Polskiego d-ra Wł. Wróblewskiego oraz datą 1 września 1929 r. Nowe bilety nie różnią się pozatem niczem od starych.

Wywóz polski do Francji wzrasta.

Dzięki lepszej organizacji wywóz polski do Francji wzrasta. Węgiel polski do niedawna nieznany na rynku francuskim konkuruje obecnie pomyślnie z węglem angielskim, belgijskim, niemieckim a nawet francuskim.

Pewne ożywienie nastąpiło też w wywozie jaj i mięsa polskiego do Francji.

Poseł strzela do policjanta.

W Knyszynie (Białostockie) poseł stronnictwa chłopskiego Sawicki zorganizował wiec sprawozdawczy. Po przemówieniu posła Sawickiego na trybunę zaczęli wchodzić inni mówcy, przeciwko których wystąpieniu zaprotestowali obecni na wiecu przedstawiciele władz bezpieczeństwa. Wywiązał się wskutek tego tumult, w czasie którego poseł Sawicki strzelił kilkakrotnie z rewolweru do policjanta, nie wyrządzając mu na szczęście szkody. Poczem poseł Sawicki zbiegł.

Stan rokowań handlowych z Niemcami.

W ciągu ostatniego tygodnia posunęły się rozmowy w sprawie traktatu handlowego w znaczny sposób naprzód, szczególnie dotyczy to eksportu polskiego węgla do Niemiec. Niezałatwionemi i spornemi pozostały jeszcze jednak sprawy takie, jak wywóz nierogacizny z Polski do Niemiec, a więc posiadająca dla naszego rolnictwa bardzo ważne znaczenie.

O interwencji Ligi Narodów.

Rząd chiński zwrócił się do Ligi Narodów z prośbą o wywarcie na Sowiety wpływu, by zaprzestały walk zaczepnych, ponieważ armja chińska ogranicza się tylko do obrony swych pozycyj. W odpowiedzi na to Sowiety kategorycznie zaprotestowały przeciwko mieszaniu się Ligi do stosunków ich z Chinami. Wobec tego szereg mocarstw zamierza podjąć inicjatywę w kierunku załagodzenia konfliktu między Chinami i Sowietami.

Szkoła Hodowlano-Rolnicza w Dęblinie.

Rozpoczyna w dniu 15 stycznia normalny kurs hodowlano-rolniczy, trwający jedenaście miesięcy. Szkoła ma na celu przygotowanie do życia gospodarczego i obywatelskiego młodych rolników, mogących po powrocie do domów podnieść kulturę swego gospodarstwa jakoteż i sąsiadów.

Program nauk obejmuje: 1. Nauki ogólnokształcące 2. Nauki Przyrodnicze 3. Rolnictwo 4. Hodowlę zwierząt domowych 5. Mleczarstwo 6. Weterynarję 7. Ogrodnictwo 8. Zasady gospodarcze i społeczne pracy na wsi 9. Rachunkowość gospodarczą 10. Pożarnictwo 11. Budownictwo wiejskie 12. Pielęgnowanie zdrowia ludzkiego.

Szkoła posiada własne gospodarstwo rolne, ogród, oborę i chlewnię zarodową ras „wielkiej białej" i „golębskiej", oraz stację kopulacyjną ogierów. Z pomocą weterynaryjną są uczniowie zapoznawani teoretycznie i praktycznie przez szkolnego lekarza weterynarji, a bliskość Państwowej Stacji Hodowlanej w Borowinie pozwala im zaznajomić się z najnowszemi kierunkami i zdobyczami w dziedzinie hodowli zwierząt.

Pozatem szkoła posiada internat, własną Straż Ogniową, bogatą bibljotekę i liczne pomoce naukowe.

Uczniowie w szkole pełnią wszelkie prace fizyczne w polu, ogrodzie, gospodarstwie hodowlanym oraz internacie. **Szkoła daje naukę darmo.** Uczniowie płacą tylko za rzeczywiste koszty utrzymania, około 40 złotych miesięcznie. Do szkoły są przyjmowani chłopcy od 16 lat ze świadectwem 4 oddziałów Szkoły Powszechnej lub po egzaminie. Podania o przyjęcie należy kierować pod adresem:

SZKOŁA HODOWLANO - ROLNICZA w DĘBLINIE, poczta IRENA

Do podania należy dołączyć: 1. Metrykę urodzenia 2. świadectwo szkolne 3. dowód osobisty (zaświadczenie gminy) 4. zobowiązanie rodziców lub opiekunów do regularnego wnoszenia opłat. Oddzielnie przesłać przekazem pocztowym 10 złotych wpisowego.

Każdy przyjęty uczeń winien przyjechać do Szkoły dnia 14 stycznia i przywieźć ze sobą: siennik, koc, poduszkę, 4 prześcieradła, 3 zmiany bielizny osobistej, 2 ręczniki, 2 poszewki, ubranie i buty do pracy i do święta, szczotkę do butów, szczotkę do zębów oraz pieniądze na materjały piśmienne i książki.

Mieszkańcy pow. Puławskiego ubiegać się mogą o stypendjum Sejmikowe. Przy Szkole Hodowlano-Rolniczej w Dęblinie, odbywa się corocznie.

Kurs dla asystentów kontroli mleczności. Kurs trwa od 15 stycznia do 15 kwietnia. Przyjmowani są wychowańcy niższych szkół rolniczych. Warunki opłat jak na zwykłym kursie szkoły. Wpisowe 20 złotych.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.—120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej.

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.